

Gorzkie słowa Kościuszki

ARTUR ŻMIJEWSKI | Aktor mówi
Małgorzacie Piwowar o roli w „Lekcji
polskiego”. Dziś premiera w Teatrze TV.



ANDRZEJ GLIC/TVP

◀ **Artur Żmijewski**
jako Tadeusz
Kościuszko
w „Lekcji
polskiego”
wyreżyserowa-
nej przez
Mariusza
Malca.
Premiera
w TVP 1
w poniedziałek
o 20.25

🐦: „Lekcję polskiego” Anna
Bojarska napisała w 1988
roku i prawie od razu odbyła
się jej premiera w
warszawskim Teatrze
Powszechnym. Reżyserował
Andrzej Wajda, a Kościuszkę
zagrał Tadeusz Łomnicki.
To ważne przywołanie?

ARTUR ŻMIJEWSKI: Nie
pamiętam zbyt dobrze tego
otoczonego legendą
przedstawienia, ale że się o
nim mówiło – owszem. Rok
1988 nie był jeszcze w
oczywisty sposób czasem
przełomu, jeszcze nie było
wyborów, nowej władzy i
pewności, że świat zacznie
się zmieniać. Pamiętam ten
czas jako student PWST,
kiedy z kolegami
zastanawiałem się co dalej,
bo sytuacja była wówczas
– zarówno w teatrze, jak i na
ulicach – dość beznadziejna.
Nikt z nas nie był pewny, co
się wydarzy, kiedy skończy
się nasza szkolna edukacja.
Czy znajdziemy miejsce w
teatrze i czy w ogóle gdzieś
się zatrudnimy. A to
przedstawienie mówiło
wprost o powstaniu. Zdania
ze sztuki, że trzeba mieć
żądze wolności, walczyć

– miały moc inspirującą.
Dziwne, że cenzura tego nie
przycięła, bo na dobrą
sprawę to przedstawienie
mogło się też stać jakimś
zapalnikiem, podobnym
do „Dziadów” Dejmka w
1968 roku. A potem przez
wiele lat „Lekcja polskiego” w
ogóle nie była grana, choć jak
dzisiaj czytam tę sztukę,
widzę, że wcale się nie
zestarzała.

Co jest jej siłą?

Opowiadanie o ludziach,
ich motywacjach działania.
To historia nie tylko o
Tadeuszu Kościuszcze
– bohaterze, ale i o
człowieku. Epizod, o którym
opowiada utwór, miał
miejsce naprawdę. Pokazuje
ostatnie lata życia Kościuszki
spędzone na emigracji w
Szwajcarii, jego wzruszającą
relację z nastoletnią córką
gospodarzy, którą uczył
języka polskiego. Ale nie
tylko. Zrodził się między
nimi rodzaj więzi duchowej,
która dosładzała Kościuszcę
te ostatnie lata. A było co.
Przez rodaków został
przecież odsądzony od czci i
wiary, bo insurekcja upadła.

Kościuszkę rozumiał: „gdyby
mi się udało, każdy
przyznałby mi rację
– rozstrzyga sukces”. To
bardzo aktualne.
Zwycięzców się nie sądzi.
Chętnie nosi ich się na
rękach, ale tylko do pewnego
momentu, gdy zaczynają
mówić prawdę – czyli, jak to
było naprawdę z tym
wygrywaniem. I też o tym
jest ta sztuka.

Czego dowiedział się pan o Kościuszcze?

Że był człowiekiem, który
„robił swoje”, a nie myślał o
swoim przyszłym miejscu w
historii. Chciał po prostu
doprowadzić Polskę do
wolności, akceptując różne
metody. To moje największe
odkrycie. Bardzo wyraźnie
o tym mówi słowami: „jeśli
nie jesteś w stanie wygrać
w walce wręcz – spróbuj być
sabotażystą, a może się
dogadywać”. Każdy
kompromis jest lepszy
od przegranej, bo to krok
do przodu. Podoba mi się
to pragmatyczne podejście
– w kontekście stosunków
międzyludzkich. To droga
do jakiegoś porozumienia...

Ale czy człowiekowi honoru godzi się łamać przysięgę, którą złożył?

Kościuszkę przysięgł
wierność carowi, żeby ocalić
tysiące ludzi. Złamał tę
przysięgę, uważając, że jako
wymuszona nie obowiązuje.
To nie są proste wybory i
pewnie stają wobec nich
tylko ludzie wybitni, bo
tylko tacy widzą zdarzenia i
sprawy w szerszym
kontekście i tak planują
swoje działania, by były one
efektywne. Kościuszkę mówi
w sztuce, że gdyby tylko
połowa Polaków miała
imperatyw oswobodzenia
Polski, byłaby ona wolna.
Bo rzecz nie w słowach, tylko
w działaniu. To gorzkie
słowa.

Spektakl został zarejestrowany w Krakowie. Nieprzypadkowo?

Jest tam pomnik
Kościuszki i kopiec
Kościuszki. A do tego
spektakl został nagrany w
Teatrze im. Juliusza
Słowackiego. Nie ma
lepszego adresu. Jest jakaś
magia w tym, że mogliśmy
tam grać i we foyer i w

garderobie Ludwika
Solskiego, a więc
w legendarnych miejsca
związanych nie tylko
z historią teatru, ale i Polski.

Czy widzowie zdziwią się, jak zobaczą pana w roli 70-letniego Tadeusza Kościuszki?

Do pewnego stopnia, ale
nie to jest najważniejsze.
Przecież nie o tym jest
opowieść, ile kto ma lat.
Unikaliśmy rodzajowości w
stylu chodzący o lasce
schorowany Kościuszkę.
Zależało mi, żeby była to
opowieść o człowieku, a nie o
bohaterze narodowym. O
tym, że czuje on żal, że nie
wszystko mu się udało w
sprawie polskiej, ale
jednocześnie czuje dumę z
powodu Ameryki, w której
walczył po zwycięskiej
stronie.

W marcu powróci pan do Teatru TV w roli reżysera „Pana Jowialskiego” Aleksandra Fredry. Dlaczego właśnie ten utwór?

Miałem szczęście do
świetnych wzorów.
Opiekunem mojego roku był

wybitny specjalista
fredrolog, profesor Andrzej
Łapicki, który uczył nas, jak
czytać Fredrę. W „Panu
Jowialskim” jest zawarty
według mnie bardzo
ciekawy materiał. To
opowieść, jak w sposób
złudny i niewłaściwy
szukamy relacji z drugim
człowiekiem. Jeśli przyjrzeć
się pojawiającym się tam
bohaterom, to wśród nich
dominują nieszczęśliwi z
powodu braku miłości albo
złudnych wyobrażeń na jej
temat. Pan Jowialski
sprowadza ich na ziemię,
w sposób trafny cytując
bajki i przysłowia
komentujące ich postawy.
Jowialskiego zagra Adam
Ferency, jego żonę
Stanisława Celińska, Danuta
Stenka – Szambelanową, a
Szambelana – Tomasz Kot.
Scenografię przygotuje
Arkadiusz Kośmider,
kostiumy zaprojektuje
Dorota Roqueplo, a autorem
zdjęć będzie Piotr
Wojtowicz. ©©



Więcej zdjęć ze spektaklu
„Lekcja polskiego”

rp.pl/kultura